

## Sprawozdanie z wyjazdu na Alaskę 2017

### Uczestnicy:

Damian Bielecki (KW Katowice)  
Marcin Wernik ( UKA)

### Termin:

15.05.17- 15.06.17r.

### Rejon działalności:

Alaska, Lodowiec Kahiltna

Spotykamy się z Marcinem w Anchorage 16 maja i następnego dnia po zakupach ruszamy wynajętym busem do Talkeetny. 18 maja meldujemy się w Talkeetna Air Taxi, ważymy nasze bagaże i rejestrujemy się w Denali National Park. Od samego początku Marcin decyduje się na wyjazd w rejon Kahiltna Glacier, ze względu na późną porę i słabe warunki na wspinanie lodowe w rejonie Ruth. Początkowo pogoda nie pozwala na lot, lecimy dopiero po dwóch dnia oczekiwania i 20 maja meldujemy się w Base Campie na Kahiltna Glacier. Tego samego dnia przygotowujemy naszą platformę biwakową na następne 3 tygodnie działalności z BC na wys. ok 2300m.n.p.m.



*Północna ściana Mt. Huntera (fot. Marcin Wernik)*

Prognoza na kolejny dzień była w miarę optymistyczna, a na kolejne zapowiadano załamanie, więc zdecydowaliśmy się na wyjście aklimatyzacyjne na pobliski Mt. Frances łatwą śnieżną granią East Ridge. 21 maja podchodzimy na skiturach przez rozszczelniony lodowiec i zaczynamy wdrapywać się na grań, jednocześnie zakładając ślad miejscami w śniegu po pas, prowadzi Marcin. Nawet dość wysoko na grani zaczynają pojawiać się niebezpieczne szczeliny i decydujemy się związać, co przy zejściu okazuje się słuszną decyzją gdy wyłapuję Marcina z osunięcia w jedną z nich. Całość akcji namiot -szczyt- namiot zajmuje nam ok. 8 godzin. Następny dzień restujemy mimo o dziwo w miarę dobrej pogody, ale już od 23 maja zaczyna się prognozowane załamanie. Codzienny opad który zasypuje nasze namioty kończy się dopiero 30 maja. Decydujemy się następnego dnia na próbę na naszym głównym celu czyli North Buttress na Mount Hunter – droga Bibler-Klevin z wariantem startowym Mugs Start. Pobudka o 4-ej, podejście pod ścianę na turach i ok. 7-ej zaczynamy wspinanie. Świeży opad śniegu daje się odczuć w tym miejscu, gdyż dopiero ok 8:30 udaje nam się przekroczyć szczelinę brzeżną i zaczynamy się wspinać. Po ok. 7 symultanicznych wyciągach w lodzie do 80 stopni Marcin doprowadza nas ok. godz. 11-ej pod mikstowe trudności drogi. Wyciąg zwany "Prout " wyceniany jest na A2, ale mający już przejścia klasyczne. Zaczynam prowadzić z plecakiem, co już na pierwszych metrach okazuje się błędem. Pokonuję pierwsze trudności i dochodzę do pośredniego stanowiska gdzie zostawiam plecak. Teraz główne zacięcie Prouta, które niestety jest zalodzone, co bardzo wydłuża znalezienie miejsca na założenie asekuracji. Po ok 1,5h wpinam się do stanowiska szczęśliwy prowadzeniem tego M7, wybieram Marcina i plecak. Następnie zjeżdżamy zgodnie z topo kilkanaście metrów do kolejnego lodowego kuluaru, którym kontynuuje droga. Zaczynam prowadzić, ale czuję się wymęczony prowadzeniem i proszę Marcina o zmianę, który prowadzi już do samego konca naszej próby.



*Damian prowadzi trudności The Prow (kadr z filmu Gopro)*

Po kolejnym wyciągu wbijamy się w eksponowany trawers Tamary( 80st ) śnieżnych półek. Następne wyciągi do końca tzw. First Ice Band pokonujemy symultanicznie. Słońce zaczyna mocniej operować, co jest odczuwalne w temperaturze, osypujących się nam na głowę pyłówkach i niewielkich bryłach lodu. Czuję się coraz bardziej zmęczony, co zauważa Marcin i po szczerzej rozmowie decydujemy się wycofać. Zaczynamy zjazdy z abalakowów w mocno eksponowanym terenie, więc staramy się nie popełnić błędu. Pod ścianą meldujemy się dopiero ok. godz. 6-tej rano. Następne dwa dni odpoczywamy, szczególnie z uwagi na mój lekko przemrożony palec w prawej stopie. Chcemy wykorzystać utrzymującą się dobrą pogodę i 3 czerwca budzimy się o 5-tej rano, aby powspinać się na zachwalanej przez lokalsów drodze "Bacon Eggs" na tzw. Mini-Mini Moonflower. Jest trochę krótsza niż inny znany klasyk Mini Moonflower, ale za to bardziej wspinaczkowa i oferująca więcej ciekawych wyciągów w lodzie do 85 stopni. Po podejściu na nartach zaczynamy się wspinać o 8:30. Zaczyna Marcin i nie chcąc oddać

prowadzenia aż do końca, symultanicznie po 2,5 godzinie wspinania jesteśmy na szczycie. Zjazdy z abalakowów, potem lodowiec w dół na nartach i przed 14-tą w lepszych nastrojach byliśmy już w BC.



*Na szczycie Mini-Mini Moonflowera (fot. arch zespołu)*

Kolejnego dnia odpoczywamy i planujemy drugie podejście do Huntera. Tym razem obieramy za cel drogę "Depravation", która uważana jest za łatwiejsza niż Moonflower Buttress. 5 czerwca wstajemy standardowo o 4-ej i o 7-ej jesteśmy pod ścianą, niestety Marcinowi zaszkodziło śniadanie, ale nadal chcemy spróbować wspinaczki na tej drodze, więc zostawiamy pod ścianą depozyt szpeju, zjeżdżamy do BC i odpoczywamy. Marcin czuje się lepiej i następnego dnia (6 czerwca) z jednym plecakiem pochodzimy pod drogę. Zaczynamy przekraczanie szczeliny ok. 7-ej rano i wspinanie symultaniczne prowadzi Marcin. Po ok 1,5 godziny zmieniamy się na prowadzeniu przed cruxem drogi na jeden wyciąg przed prowadzeniem którego Marcin chce chwilę odpocząć. Po prowadzeniu buduję wygodne stanowisko ze śrub lodowych i ściagam Marcina.



*Marcin startuje w trudności cruxa na Depravation (kadr z filmu Gopro)*

Na kluczowym przed nami wyciągu wisi stała poręczówka pozostawiona przez Willa Mayo, która znacząco obniża trudności psychiczne tego wyciągu. Na początku Marcin twierdzi, że nie będzie jej używać, bo to niestylowe, ale po kilkunastu metrach bez możliwości założenia przelotu zakłada Tibloca

na nią. Po bardzo ciepłych ostatnich dniach warunki są bardzo trudne i lód jest bardzo słaby. Kilka metrów wyżej Marcin znajduje pod lodem stałego cama, lód jest coraz cieńszy dochodzący do 90 stopni i zaraz nad camem odpada wrywając cama i zawisając na Tiblocu po przeleceniu prawie do stanowiska ok. 15 metrów. Po chwili odpoczynku napiera jeszcze raz, tym razem przesuwając Tibloca po poręczówce. Po około 25 metrach lina odblokowuje Tibloca, który zsuwa się do samego dołu i Marcin pozostaje bez żadnego przelotu. Mimo tego Marcin kontynuuje wspinanie do "łatwego" teren mimo moich okrzyków o założenie "czegoś". W tym momencie odpada! Na szczęście dla nas jego rączka od czekana jakimś cudem zahacza się o końcówkę poręczówki i Marcin na wprost przytomny ląduje głową w dół 5m pod stanowiskiem. Robię mu auto do stanowiska i próbuję się z nim porozumieć. Po kilku minutach Marcinowi wraca świadomość i ciężko dochodzi do stanowiska, niestety ma braki w pamięci, nie do końca wie co się stało. Oczywiście decydujemy o zjazdach i po ogólnych oględzinach stanu Marcina (pęknięty kask) wykonujemy zjazdy do podstawy ściany.



*Marcin i jego pęknięty kask (fot. Tamlorn Chase)*

Następnego dnia restujemy i rozmawiamy o tym co się stało. 8 czerwca zaczyna padać deszcz co w tym terminie i na tej wysokości jest rzadkością. Opad utrzymuje się do 10 czerwca, a prognozy na kolejne dni są również bardzo słabe. Lodowiec po tych kilku dniach wygląda już dużo gorzej i nawet przemieszczanie się po BC grozi zapadaniem się po pachy! Nawet lądowisko dla awionetek odsłoniło szczeliny, co tylko przyspieszyło naszą decyzję o zakończeniu działalności górskiej. 11 czerwca ok. południa przylatuje kilka samolotów co skrętnie wykorzystujemy i wracamy do Talkeetny, gdyż już 15 czerwca mamy samoloty powrotne. Jak pokazały kolejne dni to była dobra decyzja bo wydostać się z

lodowca w tak słabą pogodę było ciężko jeszcze przez kilka następnych dni, a o wspinaniu nie było już mowy.



*Zespół wracający z próby na Depravation – w tle tuż za zespołem północna ściana Huntera*

*(fot. Tamlorn Chase)*

#### **Podsumowanie:**

Podczas ponad trzech tygodni spędzonych na lodowcu efektywnego czasu na działalność górską spowodowaną złą pogodą mieliśmy łącznie 8 dni. W tym czasie mieliśmy dwie próby na Mount Hunter na drodze "North Buttres" i "Depravation", jedno podejście pod ścianę i powrót oraz dwie drogi:

- East Ridge na Mount Frances, PD, 8h(bc-szczyt-bc)
- "Bacon Eggs" na Mini Mini Moonflower (85 stopni lód, 450m) 2,5h OS
- Komentarz Marcina dotyczący lotu na Depravation:

*Zaistniała sytuacja i mój zakończony szczęśliwie lot jest oczywiście wynikiem mojego poważnego błędu, który mógł się zakończyć tragicznie, nie tylko dla mnie, ale i całego zespołu. W momencie utraty jedynej przelotu powinienem był założyć prusika na poręczówce i z niego zrobić przelot. Tymczasem zdecydowałem się podejść kilka metrów wyżej w łatwiejszy teren, który wyglądał na tyle solidnie że mogłbym tam wkręcić dobrą śrubę lodową. Wydawało mi się, że lód na tym odcinku jest na tyle dobry że nie będzie to stanowiło żadnego ryzyka. Niestety pomyliłem się w ocenie sytuacji.*

Dziękujemy za dofinansowanie naszego wyjazdu Polskiemu Związkowi Alpinizmu i Fundacji Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki

Z taternickim pozdrowieniem,

Damian Bielecki

(w imieniu zespołu)



